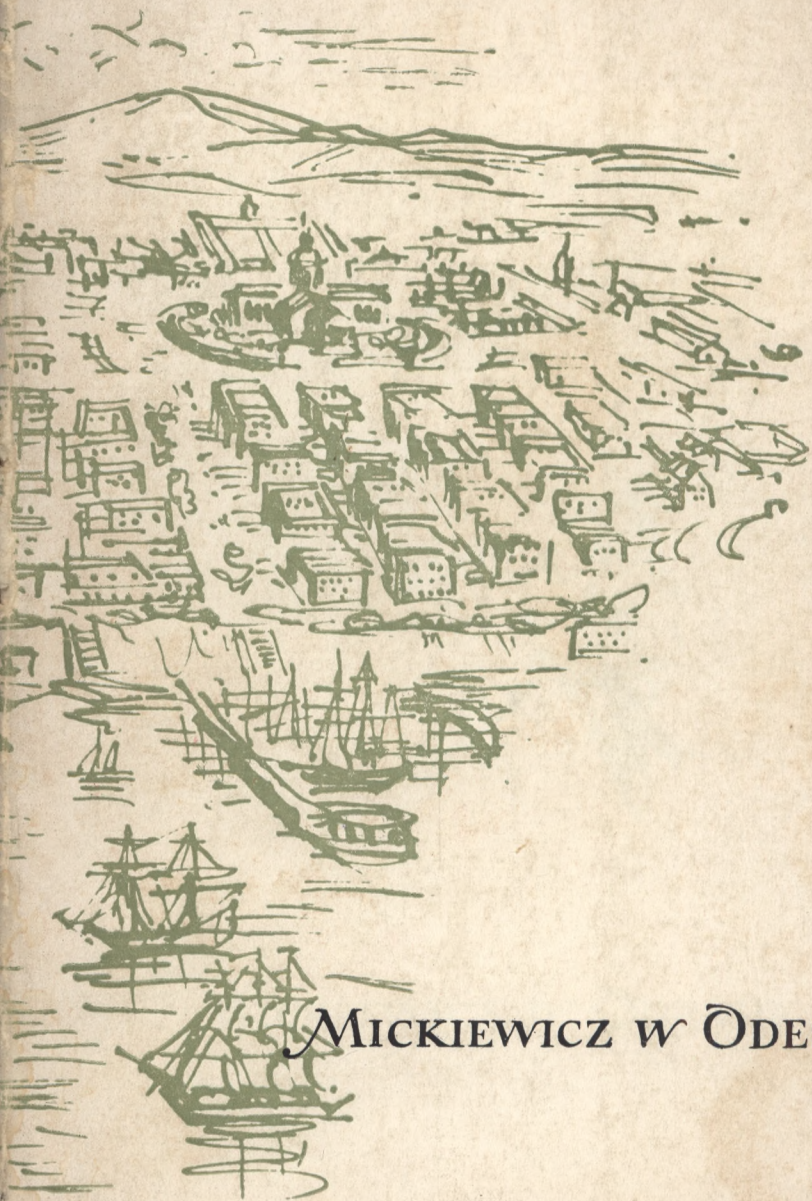


M Y K O Ł A B A Ź A N



MICKIEWICZ W ODESSIE



MICKIEWICZ W ODESSIE



MICKIEWICZ W ODESSIE

МИКОЛА БАЖАН
МІЦКЕВИЧ В ОДЕСІ



1825 РІК

ЦИКЛ ПОЕЗІЙ

MYKOŁA BAŻAN

MICKIEWICZ
W ODESSIE

1825 ROK
C Y K L P O E Z J I

Przełożył
ANATOL STERN

Ilustrował
ANTONI UNIECHOWSKI

ISIRY

W A R S Z A W A • 1 9 6 2

Opracowanie graficzne
STANISŁAW TÖPFER

•

Redaktor
IGNACY SZENFELD

Mickiewiczowski cykl wierszy Bażana jest zjawiskiem literackim bardzo osobliwym. Rzadko się zdarza, aby wybitny poeta współczesny poświęcił tak znaczny wysiłek twórczy dawnemu poecie obcego narodu.

Twierdzenie powyższe byłoby słuszne, gdyby się odnosiło do innego poety czy też do innych narodów. Ale Mykoła Bażan znany jest jako przyjaciel naszej literatury, który zgłębił jej wszystkie tajniki. Jego erudycja w tym względzie jest prawdziwie godna podziwu. Świadczą o tym chociażby znakomite przekłady Słowackiego („Fantazy”) przez niego dokonane, świadczy o tym cykl wierszy mickiewiczowskich, który dajemy tutaj czytelnikowi polskiemu w doskonałym przekładzie Anatola Sterna.

Mykoła Bażan należy do starszego pokolenia poetów ukraińskich (ur. w r. 1904) i od bardzo młodych lat zasila skarbiec poezji ukraińskiej licznymi zbiorami wierszy. Odnacza się on w nich doskonałością formy, bogatym słownictwem, a przede wszystkim ogromną kulturą. Cechy te występują na tle bardzo głęboko sięgającej myśli poetyckiej i prawdziwego, niepodrabianego poetyckiego natchnienia. Przed wojną specjalnie odznaczył się tom jego wierszy „Budowie”, po wojnie zeszyt poezji noszący tytuł „Wrażenia z Anglii”.

Bażan znajduje jednocześnie czas na wybitną polityczną i społeczną działalność — jak i na znakomite prace przekładowe. Tłumaczy Puszkina, Majakowskiego, poetów gruzińskich. Jego pióru społeczeństwo ukraińskie zawdzięcza przekład poematu Szota Rustaweli „Rycerz w tygrysiej skórze”.

Dając czytelnikowi polskiemu cykl wierszy Bażana, noszący tytuł „Mickiewicz w Odessie”, spełniamy wobec naszego przyjaciela zwykły obowiązek. Trzeba mieć nadzieję,

że za tym przekładem pójdą inne. Piękna muza Bażana w zupełności na to zasługuje.

„Mickiewicz w Odessie” pokazuje nam całkowitą dojrzałość ukraińskiego poety. Zadziwia tutaj równowaga pomiędzy pomysłem a wykonaniem. Pomysł dania nam młodzieńczej postaci Mickiewicza, nakreślenie jego sylwetki na tle odeskich zmagani jest bardzo interesujący. Wykonanie znakomite: niektóre części cyklu (np. „Burza”) osiągnęły dramatyczne nasilenie godne tematu. A dość ryzykowna próba odtworzenia improwizacji Mickiewicza wypada zupełnie przekonywająco.

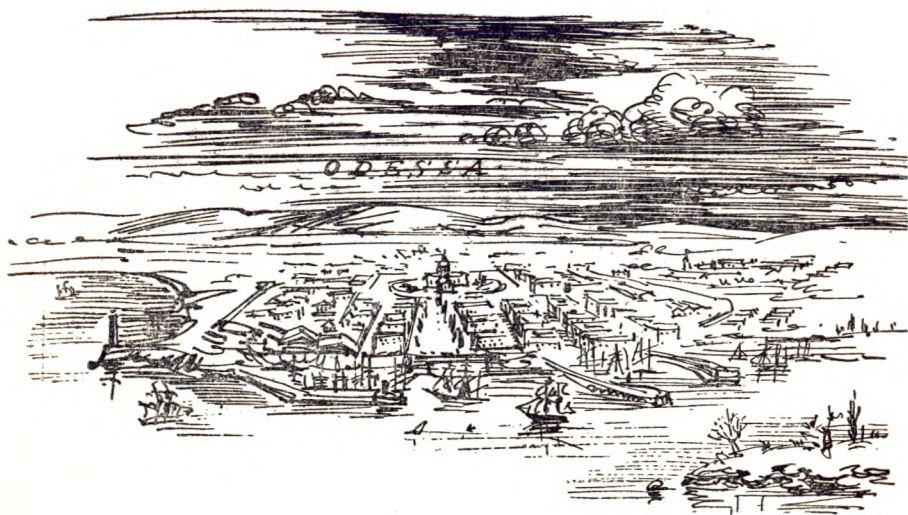
Cyklem tym dowiódł Bażan nie tylko znajomości naszej literatury i erudycji pamiętnikarskiej. Dowiódł głębokiego wnikięcia w przeżycia naszego narodu i zrozumienia jego dążeń i dziejów, jakich próżno byśmy szukali u innych poetów.

Dzieje kultury ukraińskiego i polskiego narodu są ściśle splecione, wzajemnie się przenikają i pełne są tragicznych i dramatycznych zaszłości. Nie przyszedł jeszcze czas na wyrównanie polsko-ukraińskich rachunków. Nie są dostatecznie zbadane wzajemne wpływy pisarzy i działaczy kulturalnych, nie mogą być jeszcze precedzone wzajemne pożyczki i wkłady.

Natchniona praca Bażana w każdym razie świadczy o tym, że istnieją możliwości takiego wzajemnego zrozumienia i sympatii, jakiej wymagają sąsiedztwo i wspólne losy naszych dwóch narodów, dążących w tym samym kierunku.

Jarosław Iwaszkiewicz

Stawisko, 1 sierpnia 1961 r.



PIEŚŃ O TRZECH
NOŻACH



ПІСНЯ ПРО ТРИ НОЖІ

P I E Ś Ń O T R Z E C H N O Ż A C H

Śnieg i deszcz... I puste pola,
Bezludzia i obczyzny znaczone pieczęcią.
Wśród pustych placów wysokie topole
Zimnymi gałęziami przejmująco dźwięczą.
Kraina południowa,
Urwisko stepów nad czarno-białym morzem,
Gdzie rdzawy kamień pod zielskiem się chowa,
A krzyżyki cienkich masztów pod Chadzibejskim
zboczem.

Dokąd cię przywiodła twoja dola zła?
Co chcesz tu czynić, wygnańcze-poeto?
Może wypić wino, którym los ugościł,
I słuchać szeptów namiętnej piękności,
Lub brzęku rozbitego o ścianę karczmy szkła
I krzyku „Kochajmy się” świetnego bankietu?

Czy pod szpiegów czujnym okiem
I miłosnym pięknej pani,
Przy dzikim śpiewie garnizonu z okien,
Przy pijanym wrzasku hulaszczej kompanii
Ma przejść ten rok,
Ten rok, co dzisiaj w przyszłość sięga,
Dwudziesty piąty rok stulecia?
Czy zniesie on, wygnaniec i włóczęga,
Satrapów, pogrążających kraj ten w mroku,
I samodzierżcy nienawistny wzrok,
I jego krzyk, co wszystko wokół burzy?
O, nie to poeta druhom wróżył
W ostatnią noc starego roku!

І сніг, і дощ..
 Безлюддя й чужини розпачлива печать.
 Тверді тополі серед площ
 Обмерзлим віттям гостро деренчать.
 Південний край,
 Обрив степів над чорно-білим морем,
 Де ржавий камінь, і цупкий курай,
 І хрестики тоненьких щогл під Хаджібейським
 косогором.

Куди його недоля привела?
 Що тут робить вигнанцеві-поету?
 Невже хилитися, як схочеться фортуні,
 І слухать шепоти нестрогої красуні,
 Чи брязк розбитого об стінку корчми скла
 І крик «Кохаймося!» шляхетського бенкету?

Під пильним оком шпигунів,
 Під млосним зором паній,
 Під п'яний гарнізонний спів,
 Під гвалт розгуляних, розбещених компаній
 Тягти цей рік,
 Цей небувалий рік,
 Цей двадцять п'ятий рік новітнього століття?
 Чи стерпить він, бездомний мандрівник,
 Тупих сатрапів самохіття,
 І самовладців знавіснілий крик,
 І самоправства витворність жорстоку?
 О, не таке поет поетові прирік
 В останню ніч старого року!

P I E Ś Ń O T R Z E C H N O Ż A C H

W tej chwili w pamięci swojej zbudził
Kąt przyjacielski tam, nad Newą,
I poncz, co błękitną lśnił polewą,
I drogie mu rysy czterech ludzi.
Wspominał noc nadziei i braterstwa,
Kiedy Rylejew toast wznosił,
I jak spełnili go, powstawszy z miejsca,
Na chwałę Polski i na chwałę Rosji.
Wspominał, jak chmurzył się boleśnie
Bestużew, o świecie zapomniawszy,
I jak uparcie w przestrzeń patrzył,
Szukając rymów dla swej pieśni.
Z jakich głębin wydobyta,
Podobną do gorącej stali,
Przyniósł niby broń ukrytą,
Pieśń swoją o kowalu?
W czarnej krwi jak w rdzy gęstej,
Którą stal zabójcza gorze,
Były słowa o trzech nożach,
Które kował kuł dla zemsty.
Cios pierwszego noża groźny
Był dla pysznych, dla wielmożnych.
Drugi znów, tą samą modłą,
Bił w świętoszków tłuszczę podłą.
Trzeci zaś... Ten niech ukarze
Ciebie, ojczulku miły, carze.
No cóż, z Bogiem! I tym śpiewem
Dzielił się Bestużew z Rylejewem.
Nie była dla nich ta pieśń słowem klątwy.—
Jak dobrej wróżby słuchali tej pieśni
I powtarzali ją równocześnie...
Zaczynał się rok dwudziesty piąty.

І він згадав цю ніч, —
Притулок дружній над Невою,
І пунш, злетілий тінню голубою,
І теплі риси чотирьох облич.
Він пригадав цю ніч братерства і надії,
Рилєєва натхненний тост
І братні постаті, що спільно встали впрост
На честь Польщі і на хвалу Росії.
Він пригадав, як знехтував своїм
Обов'язком господаря Бестужев
І тільки очі гнівно мружив,
Шукаючи для пісні влучних рим.
З яких незвіданих глибин
І звідкіля,
Як тайну зброю, виніс він
Свій спів про коваля?
Шершаві, наче гнуча сталь
У черні крові чи в іржі,
Були слова про три ножі,
Що їх скував для мсти коваль, —
І першого ножа удар
В живіт вельмож, у жир бояр.
Схопивши в руки другий ніж,
Благочестивців лживих ріж,
А вістря третього ножа
Хай батенька-царя вража, —
Ну що ж, дай бог! —
Бестужев так співав з Рилєєвим удвох,
І всі присутні кожне слово пісні,
Що вимовляв їх друг, поет і бунтівник,
Приймали як ознаки добровіснї.
Почався двадцять п'ятий рік.

P I E Ś Ń O T Ę Z E C H N O Ż A C H

Zamieć, zadymka dróg równinnych,
Wichry zaciekle, śniegów stogi,
Milczenie białej Ukrainy,
Stepów pustynnych długie drogi.
Kraj południowy, kraj-bezdroże,
Zastygłe po horyzont morze.
Lecz wokół ogień podziemny się pali
Dla wędrowca, który przybył z dala,
Bo i tu śpiewają pieśń o stali,
Bo i tu czekają na kowala...

Ruszajmy! Szlakiem zadeszczonym, mglistym,
Z niejednym jeszcze nam się minąć świtem.
Na piersi — Rylejewa i Bestużewa listy,
Troskliwie pod płaszczem ukryte.

П І С Н Я П Р О Т Р И Н О Ж І

Російські довгі хуртовини,
Тугі сніги, вітри круті,
Мовчання біле України,
Пустельні степові путі.
Південний край, безлюдний край,
Нездвижне море, вмерзле в небокрай.
Але й навкруг — не глушина чужа
Для мандрівця, прибулого здаля,
Бо й тут співають пісню про ножа,
Бо й тут чекають коваля...

Рушаймо! Шляхом, засланим дощем,
До стін ліцею довго ще брести,
Рилєєва й Бестужева листи
Сховавши під плащем.





MAZUREK



МАЗУРКА

Pomknąć razem, twarz przy twarzy,
 Pomknąć, runąć — rach-ciach-ciach!
 Damy, kupcy i huzarzy,
 Panny w szalów lekkich mgłach,
 W kusych fraczkach strojne franty,
 Oficerzy w kurtkach swych,
 Adiutantów akselbanty,
 Wstęgi, kotwic złoty szych.
 Skacze rytm mazurka szybki,
 Ciągnie, ciągnie w jakąś głąb —
 Piszczą flety, łkają skrzypki,
 Morze wtórzy rykom trąb.
 Braknie już powietrza wargom,
 Na policzkach — biel;
 Przez otwarte okna wtargnął
 Morza ostry chmiel.
 Tęsknota, szął czy ognie wina
 Sercu krzyknąć rozkazały?
 Nie, to w urodzie swej zuchwałej
 Idzie przez salę Karolina.
 Szkarłatny aksamit
 Spowił ją płomieniem,
 Spełza jedwab skrami
 Z białego ramienia;
 Strojny w pióra toczek
 Ocienia jej czoło —
 Dumnie czarne oczy
 Patrzą dookoła.
 Obrzuciła zebranych spojrzeniem niedbale,
 Oparzyła uśmiechem kogoś jak zazwyczaj;
 Lecz to dla niego tylko na tym nędznym balu
 Znalazła się tu dzisiaj ta piękność zwodnicza.



Грянуть разом, стануть в пари,
 Браво прянуть — рях-цях-цях! —
 Дами, панночки, гусари,
 Джигуни в вузьких штанцях,
 Дідичі, негоціанти,
 Фрачні франти, пачкарі,
 Ад'ютантські аксельбанти,
 Флотські шарфи й якорі,
 Скаче бистрий ритм мазурки,
 Вихилися хитро в'є.
 Вереск флейт, литаврів гуркіт
 В морі гуком віддає,
 Віддає, пливе і никне
 На мигтливих спливах хвиль;
 Пахне крізь розкриті вікна
 Моря гострий хміль.
 З хмелю, з шалу чи з печалі
 Серце скрикнуло в тобі?
 У красі своїй зухвалій
 Кароліна йде в юрбі.
 Оксамит червоний
 Грає гаряче,
 Душний шовк запони
 Скинуло плече;
 Вбрана пір'ям тока
 Хилиться з чола, —
 Пишна, вогкоока,
 Гордо увійшла,
 Натовп обдивилась поглядом недбалим,
 Ледве посміхнулась, вгледівши когось;
 Тільки ради нього цим мізерним балом
 Їй зайняти вечір нині довелося.



Otóż i on, wierszopis buntowniczy z Wilna,
 Niepokój swój ze sobą niosący z daleka.
 Zakoiysał się wachlarz. Wiarą w siebie silna,
 Rozkazuje mu wzrokiem: — Przyjdź, przyjdź
 do mnie. Czekam.

Nie słuchaj rozkazu!
 Zatrzymaj się, stój,
 Zrozum... Ta odraza,
 Ten niepokój twój...
 Pijanego tańcem
 Wciągnie mętna toń —
 Chwilo dziwna, stań się,
 Żądy ciemna, płoń!
 Mrok wilgotny oczu
 Zatopi jak wir —
 Czyś tego nie odczuł?
 Oprzyj się co sił!
 Nie słuchaj wezwania.
 Zatrzymaj się, zgłęb
 Tajemne otchłanie,
 Trzęsawiska głęb,
 Gdzie podły podstęp, sprzedajność i cynizm
 Tę ludzką gęstwę przeżarły aż do dna —
 Z nich wypłynęła twych pragnień władczyni,
 Wypłynęła dziwna, syrenia, urodna;
 Wszystko jej czarom bezwstydnym ulega...
 Jaśniewielmożna namiętności branka
 I sojuszniczka przebiegła, kochanka
 Zdrajcy i carskiego szpiega —
 Pięknej Odessy hucznych uczt królowa
 I podnieconych rozmów heroini,
 Co tylko wówczas swe zwierzenia czyni,
 Kiedy z de Wittem skryje ją alkowa...

Ось він цей бунтливий віршописець з Вільна,
 Неспокійно зводить голову худу.
 Віялом прикрившись, владарка свавільна
 Зором наказала: — Підійди. Я жду. —

Не корись наказу!
 Змірай, зрозумій
 І глуху відразу,
 І неспокій свій,
 Але хвилі танця
 Втягнуть в нурт біди, —
 Знадо гостра, станься,
 Прагнене, прийди!
 Морок каламутний
 Захлесне, як вир.
 Звабить клич нечутний,
 М'яко зловить зір.
 Не корися кличу!
 Вглянься і збагни
 Владну, таємничу
 Тьму трясовини,
 Де продажність, підступ і підлота
 Прогріває людську твань до дна.
 Звідти, з багн магнатських, і вона
 Випливла, вродлива й млоснорота,
 Невстидливим чаром чарівна, —
 Темних кішл ясновельможна бранка,
 Спільниця досвідчена й коханка
 Зрадника і шпигуна,
 Господиня шумних учт Одеси,
 Героїня збуджених розмов
 Про її, належні богу, меси
 І де-Вітту відданий альков...

Jak durzą pragnienia! I z jakim zamętem
 Rzuca się w wir tańca, jakby chcąc utonąć!
 Jak ściska w swej dłoni jej dłoń wypieszczoną,
 Palce zamazane z lekka atramentem.

Czy to świetnych strof okruchy —
 Wiersz Chéniera lub Panny
 Nakreśliła gdzieś w sztambuchu,
 Aby tam jak klejnot tkwił?
 Albo sroga ta westalka
 Dziś odprawę dała znów
 Na wysłany jej przez śmiałka
 Niedorzeczny *billet doux*?

Nie, to nie żart dwuznaczny kawalera
 Kazał porywczo chwycić jej za pióro —
 Inny to powód: tajemnica, którą
 Chowa zazdrośnie w skrytce sekretiera.
 Przed całym światem w komnacie ukryta,
 Nad papierami pochylona nisko,
 Jak tkliwa matka nad dziecka kołyską,
 Poprawia pilnie donos dla de Witta.
 Sprawdziła wszystko i znów rozpoczyna,
 I znów przegląda czarną listę swoją —
 Rejestr spiskowców z pułków, co tu stoją,
 Pułków z Odessy, Kijowa, Tulczyna.
 A że niejeden bywa u niej w domu?
 Każdy się wyśpi, jak sobie pościele.
 To Mickiewicza, Puszkina znajomi,
 A może nawet bliscy przyjaciele...

Як дурманисть прагнення! Всім тілом
Здавсь поет танечній течії,
Стисши руку пещену її,
Трішечки замащену чорнилом.

Що це? Станси невідомі
Ламартіна чи Парні
Нотували у альбомі
Руки пані чарівні?
Або відповідь сувора
Написалась на ходу
На одержаний учора
Недоречний *billet doux*?

Ні, не жарт двозначний кавалерів
Змусив пані взятись за перо.
Стос ретельно списаних паперів
Сповнив скриньку потайну бюро.
Затаївшись перед цілим світом,
Знов і знов бере вона цей стос
І сідає правити донос,
Для царя зготований де-Віттом;
Знов і знов читає імена,
Вписані до списків поіменних,
Змовників зі всіх полків південних,
З Києва, з Одеси, з Тульчина.
Дехто з них в її буває домі,
Навіть тут є зараз дехто з них,
Пушкіна й Міцкевича знайомі,
Може, кращі приятелі їх...



I rzuciła spojrzenie ciekawe
Na Mickiewicza bladą twarz...
Pędzą pary... Szybciej, żwawo!
Graj, muzyko!
Lśnij, zabawo!
Świat jest nasz!

І вона поглянула цікаво
 На лице Міцкевича бліде..
 Ринуть пари, скачуть жваво.
 Грай, музико!
 Сяй, забаво!
 Бал гуде.





NAD MORZEM



НАД МОРЕМ

Spójrz! Ziemia załamana nad wody obręczą
 Powoli się obkrusza i tonie w tym złocie,
 Gdzie fal wielograniastych gra muzyką dźwięczną
 Blask morski, blask bezbrzeżny, bezkresny

światłocien.

Oto wchodzi w wiersz bujnym i strwożonym szumem
 Zagadek i obrazów, snów i przeczuć pościg...
 Zagadkom nie ma końca, nie ma kresu dumom
 I nie ma także ciszy w twojej samotności.
 Tu jesteś ty i morze, tylko rytm i cienie,
 Heksametr fali płynnej i ten brzeg przekorny —
 A wszystko wokół krzyczy o swoim pragnieniu,
 Pragnie się uzmysłować, szuka słów i formy.
 Czekasz z napięciem, aby — jak w srebrną lagunę —
 Wiersz wichrem niespodzianym wdarł się w twoją
 duszę,

Aby słowem potężnym nagle w ciebie runął,
 Niosąc moce płonące, szarów wściekłą burzę.
 Już nie zdołasz go wyrwać, gdy do ciebie przywarł —
 Nie będzie żadną bronią wówczas przeciw niemu
 Ani klątw i dowcipów cierpki, ostry wywar,
 Ani jęki miłosne tajemnych haremów!
 Tylko z podnieconego szeptania „Ekskuzy”
 Domyśli się niekiedy zamyślony słuchacz,
 Że to gniewne Erynie, a nie śpiewne Muzy
 Miotają tobą tutaj w noc czarną i głuchą,
 W noc samotną, nad morzem, które rwie okowy.
 Nad szumem tych przepaści, nad czarną topielą —
 Jeśliś był takim właśnie, jak byłeś — surowym
 I sługą, i zwiastunem ogromnego celu.

Земля, обламана над шумною водою,
Поволі кришиться і сиплеться в глибінь,
Де грає хвилею, гранчастою й дзвінкою,
Морська безмежна блість, безкрая світлотінь.
Вона ввіходить в вірш тривожним, буйним шумом
Згадок і образів, передчувань і мрій, —
Згадкам нема кінця, немає краю думам,
Немає тишини в самотності твоїй.
Тут тільки море й ти, тут тільки ритм і тіні,
Плавкий гекзаметр хвиль, мовчання берегів,
А все навкруг кричить, все скаржитья людині,
Шукає вияву і прагне форми й слів.
Ти ждеш напружено, — як у лунку лагуну,
Ввірветься в душу вірша наглий шквал,
З собою несучи духмяність слова юну,
Образ пекучу сіль, злий непокори шал.
І вірша гнівного нічим ти не притлумиш,
Нічим не вгомониш, бо не втолять душі
Ні дотепів і клятв солодко-гостра суміш,
Ні млосні стогони гаремного паші.
Лише зі збудженого шепоту Ekskuz'и
Дізнаються колись уважні слухачі,
Що то Ерінії, а не співучі Музи
Трясли твоїм еством на самоті вночі,
На самоті над цим бентежним, темним морем,
Над шумом чорних прірв, в час тої самоти,
Коли ти був таким, яким ти був, — суворим
Слугою-речником великої мети.



IMPROWIZACJA

★

ІМПРОВІЗАЦІЯ

Jak mglisto jest i duszno w salce empirowej
 Od dymu i słodkiego zapachu perfumy;
 Drżący blask sieją świece, roniąc łyzy woskowe,
 Różnojęzycznych gości oświetlając tłumek.
 Oto sankt-petersburski zalotnik i damy —
 Wstrząsając lśniącem kokiem, emabluje panie;
 Poskrzypując muzycznie zgrabnymi butami,
 Przechodzi jakiś panek w szlacheckim żupanie;
 Zwrócił się ktoś po polsku do prowincjonała,
 Lecz ten prócz francuszczyzny nie uznaje mowy.
 Słysząc słowa rosyjskie, greckie zaśpiewało,
 A tam znów zabrzmiał język gruziński gardłowy.
 Obok Kozak-tubylec żywo o czymś gwarzy
 Językiem melodyjnym, ukraińskim, dźwięcznym...
 Zmęczony mieszaniną tych głosów i twarzy,
 Adam wyszedł na ganek, wsparł się na poręczy
 I słucha nocy.
 Dobiegają go słowa dalekie, znajome:
 „Nawarin... Ibrahim... Reż bezbronnych w Chiosie...”
 Zebrawszy się w Polaka gościnnego domu,
 Grecy biadają gorzko nad nieszczęsnym losem.
 Adam zna aż za dobrze ich rozbrat i swary,
 Ale w tej chwili widzi coś jeszcze poza tym —
 Widzi miecz Missolongi, cypryjskie pożary
 I ludzką krwią omyte stare głązy Aten;
 Bohaterstwo narodu; jakiego nie zmoże
 Najgorsza nawet podłość, żadne ludzkie bagno —
 Chociaż zdradzą doradcy, kłóć się wielmoże,
 A wodzowie zwlekają i skarbnicy kradną...
 Lecz gdzież są jego goście, co się z nimi dzieje?...
 Są i coraz to więcej do domu ich płynie —
 Oto korsarz, co przybył niedawno z Morei,

І млисто і душно в маленькому залі
Від диму й солодкого чаду парфум;
Мигтливо освітлюють свічі розталі
Гостей різномовних розгуляний тлум, —
Он санкт-петербурзький зальотник до дами
Схиляє помадою змащений кок;
Порипуючи на весь зал чобітками,
Проходить в шляхетським жупані панок, —
Хтось каже по-польськи до цього опецька,
Але визнає лиш французчину він.
Лунає російська, виспіває грецька,
Деє слово гортанне докине грузин,
Козацький нащадок, тутешній тубілець,
Свою українську розтягує річ...
Втомившись од суміші мов і облич,
Адам прихилився на ганку до билець
І слухає ніч.
Слова долітають, знайомі й далекі:
«Хіоська різна... Наварін... Ібрагім».
Зібравшись в поляка гостинного, греки
І сваряться, й тужать над горем своїм.
Адам добре знає їх розбрат і чвари,
Але не про це зараз думає він, —
Про меч Міссолунгі, про кіпрські пожари,
Про кров'ю омите каміння Афін,
Про подвиг народу, якого не може
Заплямити нищість, принизити лють,
Хоч радники зраджують, дмуться вельможі,
Вожді зволікають, скарбничі крадуть...
Здається, вже годі вечірки цієї,
А гості нові ще заходять у дім, —
Недавно прибулий корсар із Мореї



We frygijskim kołpaku na rudej czuprynie,
Tuż za nim czarny chłopak, tocząc okiem dzikim,
Przemyka w jego cieniu, jakby chciał się schować.

— Przyszedłem dzisiaj do was ze swym
niewolnikiem.

— Zdobyczny? Wzięty Turkom? Piękny, ani
słowa... —

I nagle ich rozmowę przerwał głos poety,
I kazał się obecnym odwrócić z zdziwieniem:

— Wybaczenie, ale milczeć nie mogę, niestety,



У шапці фрїгійській на чубі рудім.
За ним, озираючись з острахом щирим,
Хлопчак темнолиций ступив на поріг.
— Сьогодні до вас я з рабом черношкірим:
— Здобутий у турків? Красунь, далєбіг... —
Господаря річ перебивши раптово,
До гурту порвисто наблизивсь поет:
— Даруйте, хотів би я змовити слово,

Bo milczeć nie pozwala mi moje sumienie.
 Pan, jeśli się nie mylę, przybywa z Hellady?
 Pan zna gwałty ciemieżców, śmierć w bitwie, śmierć
 z głodu —
 Gotów byłeś dać głowę, gardząc strachem bladym,
 Za rzecz świętą, za wolność swojego narodu —
 A jednak niewolnictwa więzy pan nałożył
 Na to czarne pacholę... O, czyż pan się ludzi,
 Że wolnym siebie nazwać taki naród może,
 Który niewolnikami czyni innych ludzi?

Zachnął się gniewnie Greczyn. Ludziom się zdawało,
 Że runie na poetę. Zamilkł tłum dokoła.
 Mickiewicz nań spoglądał i ręką niedbałą
 Odgarnął pasmo włosów kasztanowych z czoła.
 — O pani, co nas gościsz, chwilę się zastanów,
 Może teraz w twym sercu żadnych pragnień nie ma,
 Ale ta czarno-biała ścieżka fortepianu,
 Spójrz, jak błyszczy się smutnie, zastygła i niema.
 Niechaj więc ożyje, zaszemrze, zadźwięczy,
 Jak łożysko potoku, jak wezbrana rzeka,
 Gdyż słowo... tak, nie może milczeć słowo więcej,
 Choćby człowiek najdłużej ociągał się, zwlekał.
 Tak i ja milczeć nie chcę! Niechże się przemienie
 Dziś w słowo buntownicze, to, które nie znika,
 O duszy tej epoki, w zdeptane marzenie,
 I niechaj słucha gniewny władca niewolnika!
 Widzę w dali żalosną wieś w gaju palmowym,
 Podobną i zarazem inną niżli nasze —
 Skamieniała z rozpaczy, w bagnisku się chowa,
 Gdzie nikt nie zna przestworzy, zapomniał o czasie

Пробачення випросивши наперед.
Ви, пане шановний, — приїжджий з Еллади?
Ви бачили гніт, всю жахливість його,
Ви в битвах готові померти заради
Святої свободи народу свого, —
І все-таки в рабстві посміли тримати
Ви чорну дитину, цей бідний трофей.
Не може народ себе вільним назвати,
Коли він рабами зве інших людей... —

Стенувся розгнівано грек. І здалося, —
Він кинеться враз. Тишина залягла.
Міцкевич каштанове пасмо волосся
Рукою недбало відкинув з чола.
— О пані! — сказав. — Господине кохана!
Можливо, у вас і бажання нема,
Але чорно-біла тропа фортеп'яна
Блищить, так печально нездвигна й німа, —
Нехай оживе, забринить, зарокоче,
Як ложе потоку, як річище слів,
Бо слово не може мовчати, не хоче,
Бодай би й поет заніміти волів.
А я не волію німіти. Волію
Повісти, щоб чула бентежна юрба,
Про душу доби, про невільницьку мрію, —
Хай чує і гнівний господар раба!
Я бачу оселю у пальмовім гаї,
Подібну й несхожу на села у нас, —
Закляклу в багні, задубілу в одчаї,
Де втрачено простір, загублено час.

Tam senną falą w wieczność płyną pokolenia,
 W gęstej, kłującej trawie ludzkie stopy toną
 I oto jeszcze jedno wychudłe stworzenie
 Napełniło swym wrzaskiem wioskę zadymioną.
 Co od wieków się działo, to się z nim też działo:
 Poznał głód i choroby, przekleństwo złej doli.
 Tylko matka do siebie dziecko przytulała,
 Łzy się z potem zmieszały. — Tak poznał smak soli.
 Poza głodem i febrą nie zaznałeś świata,
 Zazdrościłeś zwierzętom w ciemnym legowisku —
 W nocy cicho do brzegów przybiła fregata,
 Banda białych rabusiów szukała tu zysku.
 Pognano niewolników — wieś stliła w pożarze.
 Gdzie matka i gdzie ojciec? Mógł tylko zapłakać.
 Potem kupiec turecki na gwarnym bazarze
 Kupił za nędzne grosze czarnego zwierzaka.
 Stałeś się niewolnikiem... I jesteś nim nadal,
 Przez zuchwalca z okrętów tureckich porwany —
 Widać, nie dość mu droga jest wolna Hellada,
 Skoro wolne pacholę zakuwa w kajdany...

Słowa były francuskie. Lecz ich treść ukrytą
 Dobrze korsarz zrozumiał. Pan mórz buntowniczy
 To czarny płaszcz swój szarpał, to za sztylet chwycił
 I chłonał owe słowa wrzące od goryczy.
 Mickiewicz zamilkł, gniewem i żalem przejęty.
 Wówczas tłum rozsunawszy, co nań patrzył z lękiem,
 Korsarz powolnym krokiem podszedł do poety,
 Pokłonił się i wyciągnął rękę...

Там хвилями в вічність течуть покоління, —
Густа, ненастанна отава створінь!
І ось ще одне чорнотіле створіння
Наповнило вереском димний курінь.
Ставалось з ним те, що одвічно ставалось:
Побої і спрага, хвороби і біль.
До матері чорне дитя притулялось,
І піт її тіла — твоя перша сіль.
Ти в голоді мучився, в трящі трусився,
Ти трудно мужнів, — пригадай і заплач!
Вночі біля берега нишком спинився
Фрегат білолицих — наживи шукач.
Оселя, спавнувши, розпалась в пожарі.
Де батько і мати? Нікого ніде.
Турецький купець на алжирським базарі
Недорого дав за звірятко худе.
І ти став рабом... І рабом ти є нині,
Бо руки, що збили турецький заков,
Що трусять султанського рабства твердині,
Тебе у кайдани заковують знов... —

Всі фрази французької мови поета
Корсар розумів. Він, тамуючи гнів,
То шарпав плаща, то тягнувся до стилета
І вщух, прислухаючись пильно до слів.
Міцкевич, затихши, стояв серед залу.
Тоді, розсуваючи натовп гостей,
Корсар підійшов до поета помалу,
Вклонився і руку простяг...





BURZA



БУРЯ

Zwisło nad morzem głuche chmur sklepienie
I potracając skrzydłem o ich ołów,
Szybują mewy. Urwane kwilenie
Zawisło ciężko wśród morskich przestworów,
Jak cień złowróżbny, jak smutna przestroga.
Zrosły się z sobą cisza, mrok i trwoga.

To opadają z masztów martwe żagle,
To znowu okręt mknie w podskokach dzikich.
Głosy stłumione, jak zduszone w gardle,
Zmieniają głośnie, ponure okrzyki.
Czuwaj, sterniku! Wicher oszalały
Gotów za chwilę rzucić was na skały.

Na wschodzie smuga w czarnej krwi skąpana
Padła na morze, jakby je ktoś rozciął
Nożem aż do dna. Groźna tramontana,
Dal roztrąciwszy, runęła z wściekłością
I nad zalanym pianami barkasem
Zakreśliła się dzikim obertasem.

I czarne morze jaźnią swoją całą
Obejmie ciebie nagle i ogarnie,
I tryumfując, ucztą swą wspaniałą
Ugości ciebie szczerze Morze Czarne.
Rozedrze wnętrze i otworzy głębię,
Aby na próbę dziś wystawić ciebie.

Ty jeden trwasz wciąż, w burkę otulony,
O burtę wsparty, z kamiennym obliczem.
Wiatr szarpie żagle, rwie na wszystkie strony,

Нависло низько хмар глухе склепіння,
І, шурхаючи крилами об них,
Летять чайки. Уривчасте квиління
Висить безлунно в просторах морських,
Як тінь зловісна, як пересторога.
Зростає тиша, присмерк і тривога.

Вітрило то спадає мляво з рей,
То люто тягне корабль по водах.
Звучать понуро вигуки людей,
Хрипкі й короткі, як астмічний подих.
Пильнуй, стерничий! Вітер кружить тут,
І гостру хвилю зводить Тарханкут.

На сході смуга чорна і багряна
Кладе не відсвіт, а смолу і кров
На плити хвиль. Одчайна трамонтана,
Роздерши даль, нагряне стрімголов
І над залитим піною баркасом
Піде скакати скаженим обертасом.

І Чорне море все своє ество
Перед тобою збуджено розгорне,
Своє страшне, свавільне торжество
Для тебе щедро справить море Чорне,
Розтне глибини, надра розгребе,
На випробу поставивши тебе.

І ти стоїш, закутавшись в кирею,
Об щоглу спершись, з морем віч-на-віч.
Вітрило рве і вигинає рею,

Okręt swym świstem ćwicząc niby biczem.
Trzeba być stałą, aby nie zmógł strach cię.
Tylko najśmielsi stanęli na wachcie.

Stary marynarz, co czuwa przy sterze,
Woła skroś wicher: — Przywiążem cię, panie! —
O Morze Czarne, nikt się nie ustrzeże,
Wyj, czarne morze, znane i nieznane!
Wszystko tajemne wyznaj dziś, opowiedz —
Jak bitwy słucha twych wichrów wędrowiec.

I z burzą morską stopić jest się gotów,
Widząc, jak oto wściekła i okrutna,
Z potarganego nagle czyni płótna
Żagiel spragniony przestrzeni i lotu.

І свист січе по кораблю, як бич.
Всі вниз ідуть шукать притулку й тиші.
В цей час стають на вахту найсміліші.

Старий моряк, що вахту стереже,
Кричить крізь вітер: — Вас прив'яжем, пане!.. —
Вий, Чорне море, рідне і чуже,
Ринь, Чорне море, знане і незнане!

Твоїх вітрів несамовитий крик,
Як лемент битви, чує мандрівник,
І він побачить точно й заясніло,
Проглянувши ідучу тьму до дна,
Як робить буря з клаптя полотна
Прагнуще льоту й далечі вітрило.



SYMFONIA



СИМФОНІЯ

W spowitej we mgłę orkiestrowej jamie
 Słysząc szmer jakiś. A z niego wyskoczył,
 Po chromatycznej szybko wspiał się gamie
 Trelik klarnetu. Teraz już się tłoczy,
 Rozwiązujący z szyi mokre szale,
 Tłum perukarzy i tłum władców tonów,
 Ludek, co wielbi operę i balet,
 Pstrokata gawieź geniuszów, histrionów,
 Tłum zatracieńców i fortuny łowców,
 Zgorzkniałych piewców, natchnionych pechowców,
 Smutne pokłosie nieszczęścia i chwały,
 Co się zebrało tu z Odessy całej.

Jakąż to drogą trafiłeś, Adamie,
 Na targowisko, gdzie króluje poza?
 Czyżbyś w tym tłoczonym, hałaśliwym kramie
 Chciał się zapomnieć w dźwiękach wirtuoza?
 Lecz ni samotność, ni tłum tu zebrany
 Nic nie pomogą na twe świeże rany —
 I pogardliwie milczysz, patrząc chmurnie,
 Jak cię mijają te damy, ci durnie.
 Nudne postacie, zawsze takie same...
 Dwóch się schyliło właśnie nad programem:
 „Coś ciekawego?”

— „Nie sędzę, nie sędzę.

To nowy utwór wykona orkiestra
 Jakiegoś Mikoły Kulikowskiego...”

— „Symfonia? Znasz ją?”

— „Tę symfonię? Skądże...

Nikt nie zna dzieła ani twórcy jego...

Już na myśl o tym czuję lekki przestach.

В сповитій млою оркестровій ямі
 Почувся шелест. Вистрибнувши з мли
 І збігши ввись по хроматичній гамі,
 Протріпотів і втих кларнет. Прийшли,
 Розмотуючи мокрі шарфи з шиї,
 Перукарі, музики, лицедії,
 Крикливий люд лаштунків і куліс,
 Строката суміш геніїв, гульвіс,
 Ентузіастів, пияків, гордливців,
 Одеський збрід натхнених нещасливців,
 Смутне поріддя музики й біди,
 Зі всіх кінців позбиране сюди.

Чого і ти навідався, Адаме,
 На цей базар фіоритур і поз?
 Невже тобі в цім галасливім храмі
 Дасть забуття заброда-віртуоз?
 Ні самота, ні шумний тлум концерту
 Не розметуть твою нудьгу одверту, —
 І ти мовчиш презирливо в юрбі
 Панків і пань, набриджених тобі.
 Ось два таких, остилих до нестями,
 Похмуряться, поглянувши в програми:
 «Чи щось цікаве?»

— «Ах, пусте, повір, —

Оркестр театру виконає твір
 Якогось Куликовського Миколи...»

— «Симфонія? Ти чув її?»

— «Ніколи,

Coś opętało widać dyrygenta:
Szuka objawień w domowych talentach..."

Zamigotały nad pulpitem złotem
Woskowe świece, chwieją się płomienie,
Aż pod sklepienie skoczył cień z trzepotem —
Urosł dyrygent niespokojnym cieniem.
Zda się, wśród cieni przeciągiem miotanych,
Tonie ta sala i znów się wynurza,
I wali w drewniane, pobielone ściany
Deszcz niespokojny, oszalała burza.
Pachniało gliną, potem kalafonią,
Żółtych świec łojem i pomady wonią...

Uciec stąd, uciec i pójść bujnym stepem,
Iść gdzieś, gdzie nie ma tych ścian i tych sklepień,
By się nie dusić w tym kwaśnym zaduchu
Salonów, żartów w teatralnych łóżach,
Nie słyszeć plotek szeptanych do ucha,
Którymi żyje hołysz i wielmoża,
I potem krzyczeć, wołać na świat cały
Poprzez milczenie i wieczne gonitwy
O męce wiary, nadziei wytrwałej —
Krzyczeć i czekać na wieść jakąś z Litwy,
Choćby to były pieśni świtezianki
Lub oddech jezior, chłodny błękit nieba,
Choćby wspomnienie lub cień niespodzianki,
Której tak bardzo do życia mu trzeba.



Проте чомусь цим твором диригент
Сьогоднішній почне дивертисмент...»

Уже мигочуть жовто над пропітром
Товсті свічки, розгойдувані вітром,
І аж під стелю, до лунких склепінь,
Зметнулася гостра диригентська тінь.
Здавалося, — від протягу і тіней
Хитається напівпорожній зал.
В дощані, вапном вибілені стіни
Лящав дощем шибайголовиий шквал,
І пахло глиною, і каніфоллю,
І лоем свіч, і випаром помад...

Втекти б звідсіль, по степовім роздоллю
Іти, щоб більше не вертать назад,
Щоб не душитись в кислому повітрі
Віталень, класів, театральних лож,
Щоб не вслухатись у натяки хитрі
Злодійкуватих паній і вельмож
І щоб кричати, на всю міць кричати
Крізь все страшне мовчання далини
Про муку віри, про офіри й втрати, —
Кричати й ждати із Литви луни,
Хоч відгомону пісні свитезянки,
Хоч віддиху улюблених озер,
Хоч спомину, хоч тіні сподіванки,
Такої доконечної тепер.



Jakież przestrzenie legły między nimi —
 Jakby toporem rozrąbało duszę!
 Tylko słowami — skrzydłami prężnymi
 Zdoła zwyciężyć dalekich dróg głuź
 I beznadziejne milczących pól skargi,
 I wszystkie moce zajadłe i ciemne —
 Jedna pieśń tylko, zrodzona nad Niemnem,
 Może uśmierzy straszny spazm nostalgii,
 Lecz by przelecieć, ilu musi pętom
 Granic się wydrzeć, rogatek i wieżyc,
 Żeby się przedrzeć przez tłoczną, zakłęta
 Dal, którą serce tylko jedno zmierzy.
 Ponad stacjami, karczmami głuchymi,
 Ponad pustynią dziką kontynentu,
 Przez świst zawiei i przez bagien dymy,
 Przy jęku wichru, wrzasku konwojentów,
 Poganiał ból swój i troskę przekłęta,
 Aż obumarła gdzieś na antypodach,
 W czarnozielony wir zapadła raptem,
 I w niezgłębionych odbiła się wodach
 Niespotykanym i przedziwnym haftem.
 Gwiazdozbiór?... Nagle wszystko się zmieniło —
 Woń macierzanki, zapach mięt zwodniczy —
 I znów melodii skrzydłem się iskrzyło
 Nad zamysłonym jeziora obliczem.
 Była łagodna toń jego i czysta,
 Jak w dzień stworzenia wód przedwiecznych zaród...
 Czy ty mnie wiesziesz w dobrą dal, flecisto,
 A może śpiewa dal, a w niej mój naród?
 Jakaż dziewiczość w smutnym fletu wzlocie!
 Jakże kobieco mdleje skrzypiec ciało!
 Jak ciepły ogród symfonia szumiała —

Які простори пролягли між ними,
Яке пізнання розділило їх!
Лише словами — крилами тугими
Він подолає глушину доріг,
І мовчазні пустелі безнадії,
І розпачу роззявлену дрягву,
І тільки пісня, кинута в Литву,
Можливо, стлумить спазми ностальгії.
Їй пролетіти треба забагато
Шлагбаумів, рогаток і проваль.
Завалено, застовплено, заклято
Довжезну, серцем виміряну даль.
Повз станції, повз корчми невсипущі,
Повз сотні й сотні верстових стовпів,
Крізь люті хащі, багнища і пущі,
Під свист хурдель і стогін візників
Він вчав свій біль, свою печаль і гнів,
І от домчав, же суходіл урвався,
Шубовснувши в зеленочорний вир,
Де в непрозорих водах відбивався
Загрозливий, чужий узор сузір.
Узор сузір... І раптом все змінилось,
Запахло м'ятою, війнуло чебрецем
І крильцями мелодій заіскрилось
Над озера замисленим лицем.
Воно було тонке, ласкаве й чисте,
Обличчя добрих, милосердних вод..
Чи ти мене у даль ведеш, флейтисте,
Чи то співає далеч і народ?
Яка дівочість в срібнім злеті флейти!
Як по-жіночи тіло скрипки снить!
Симфонія, мов теплий сад, шумить, —

Już się nie wyrwiesz z tych dróg, mżących w złocie!
 Idź po nich w miłość, w sny pełne nadziei,
 Niech cię ukryją w sobie ludzie prości,
 I w zmierzchu długich błąkaj się alei,
 Pełnym zapachów, lśnień i omdłałości.
 Jest w tej muzyce zuchwałość i drżenie,
 I dźwięki jasne jak rosa na ziele,
 I cień błękitny, jak ton wiolonczeli,
 Ty sam w niej jesteś — twój okrzyk, twe tchnienie.
 Tyś w trąb tych grzmotach i w trelów rozkwicie —
 Jesteś wtopiony w jeden ton radości
 Z pieśniami silnych, co kochają życie,
 I zakochanych, wrogów samotności —
 Ale najbardziej tyś w pieśni nędzarzy,
 Tych naznaczonych, których przemoc śledzi,
 Bardów bezdomnych o nieznanej twarzy.
 To są ich dary...

Rozległ się brzęk miedzi.

Hucząc, napływa, coraz dalej sięga —
 I czarna laska hebanowa śpiewa
 Jak gdyby dusza zakłętego drzewa,
 Co sterczy nagie gdzieś na widnokręgu.
 Tak młodzież, słysząc, że gdzieś ktoś tam płąsa,
 Nagłym hałasem jasną nockę wstrząsa;
 Biorą noc w jasyr,

dzwonią,

gonią,

Taniec wichrem mknie, orkanem,
 Pluski pieśni, śmiechu toną
 W rzece lśnień rozkołysanej,
 A gdy z niej się wynurzają,
 Już nie poznasz tańca tego,

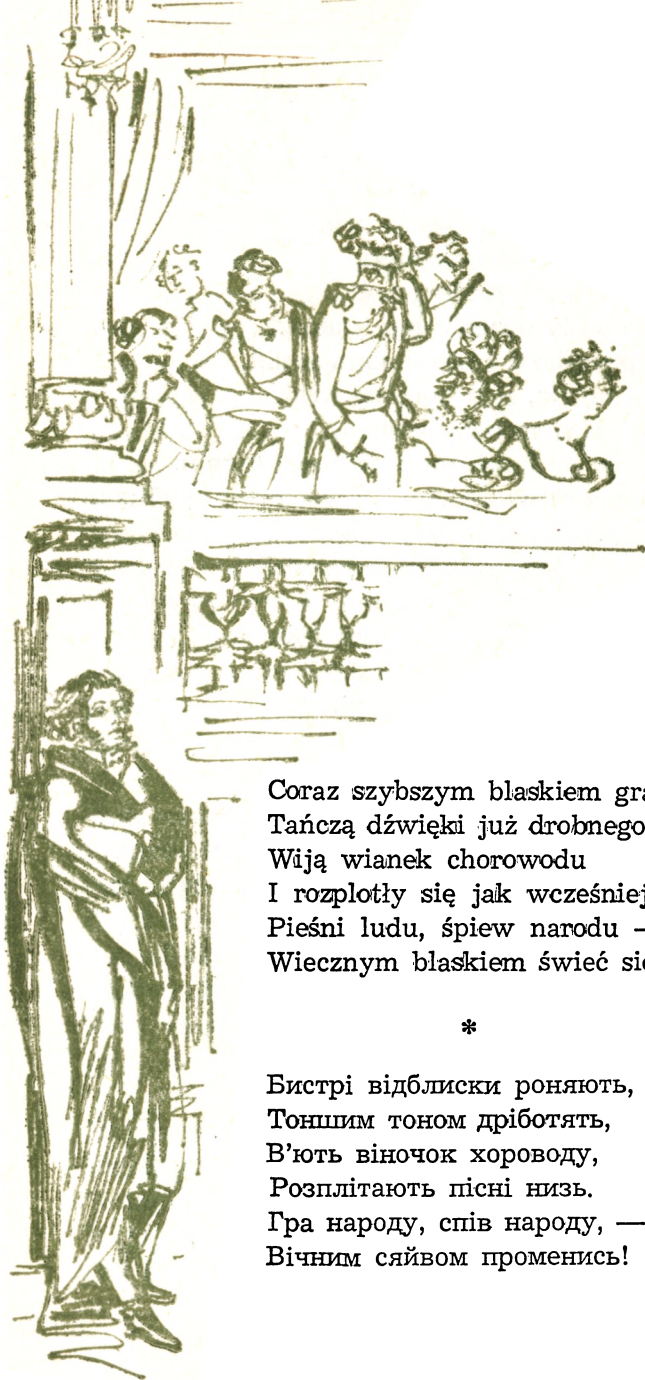
Не вирвешся з її рясних алей ти!
 Іди до них в любов і сні людей,
 І пізнавай їх візерунки прості,
 І заблукай по присмерку алей
 Ще глибше в ніч розспіваної млости.
 В ній полохливість, і зухвалість в ній,
 І світлість звуків, мов роса на зелі,
 І синя тінь, мов тон віолончелі,
 І в ній — ти сам, твій поклик, подих твій.
 Ти — в трелях струнних, ти — в розкатах трубних,
 Ти — в радісному вільному злитті
 З піснями тих, могутніх, життєлюбних,
 Закоханих, ворожих самоті, —
 З піснями тих, нескорених, нужденних,
 Позначуваних опіками тавр,
 Співців бездомних, бардів безіменних.
 Це їх дари...

Пронісся лязк литавр.
 Рокочучи, відплинув гомін міді,—
 І чорна трость ебенова співа,
 Немов душа жадаюча жива,
 Одна на всім припишклім круговиді,
 Та юний гурт вчуває дальній клич
 І брязкотом стрясає сяйну ніч,
 І ніч полонять,

дзвонять,

гонять

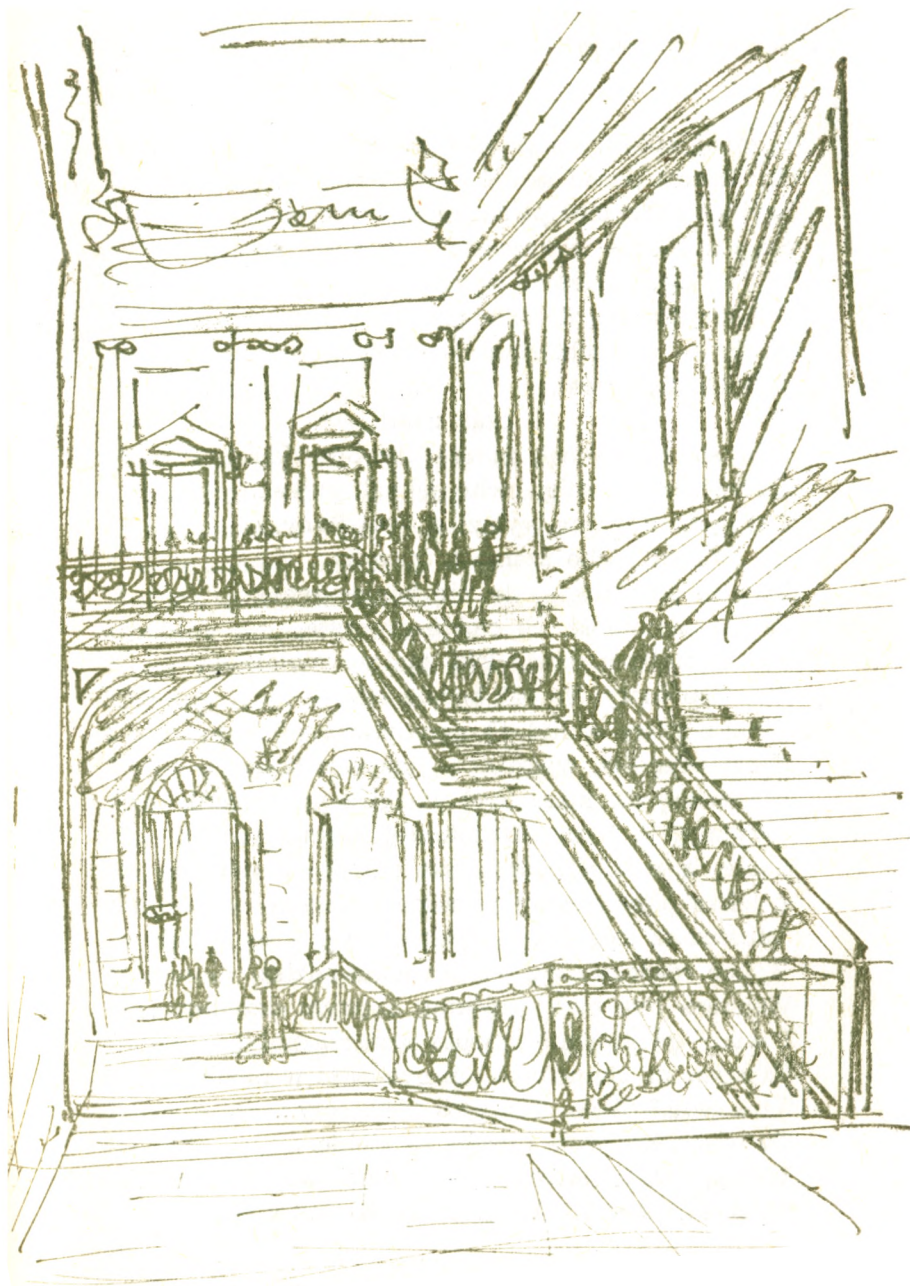
Танцю спритні вихорці,
 Сплески пісні й сміху тонуть
 В розколисаний ріці,
 Тонуть, тануть, виринають,
 Набирають іншу статъ,



Coraz szybszym blaskiem grają,
Tańczą dźwięki już drobnego,
Wiją wianek chorowodu
I rozplotły się jak wcześniej
Pieśni ludu, śpiew narodu —
Wiecznym blaskiem świeć się, pieśni!

*

Бистрі відблиски роняють,
Тоншим тоном дріботять,
В'ють віночок хороводу,
Розплітають пісні низь.
Гра народу, спів народу, —
Вічним сяйвом променись!



Prędej mknij, na podziw światom,
Jak kozica ponad skałą!

Szybkie skrzypiec *pizzicato*

Skry kozaczka wykrzeszło.

Wyżej, cienie, ledwo słyszysz

Strun wibrację, drżenie ich...

Nagle — wybuch. Nagle — cisza.

Dźwięk się urwał.

I czar znikł.

Czar się rozprysnął, zadrżał dzwoneczkami,

Zadźwięczał z dala, cicho jęknął, znika...

Dyrygent z wolna wyłazi z swej jamy,

Za nim się cicho szamoce muzyka.

Lecz to początek — to nie koniec zgoła;

Bo na samotność, co ciebie dręczyła,

Tyś w cudzym dziele leki znaleźć zdołał:

Siłę wspólnoty. To już będzie żyło —

Wraz z wiarą w lud. O przedziwna siło,

Którą poznałeś, wygnaćcze, tak wcześniej,

Dla której nie masz zbyt wielkich poświęceń!

Przyjmujesz teraz prostotę tej pieśni,

Czule, z wdzięcznością, jak pomoc w udręce.

Z lekka pijany muzyką, wspomnieniem,

Opuszczasz salę i oto wychodzisz

W noc rozdeszczoną, a przemokła odzież

Wstrząsa twoje ciało krótkim, częstym drżeniem

I wiatr gwałtownie szarpie płaszcza poły.

Patrzysz na chmury — ani gwiazdki w niebie.

Ktoś woła? Woła. Ten głos niewesoły...

Ty wiesz, kto woła i czeka na ciebie.

Wstają sonety, świadki — jasnowidze.

Słyszysz, poeto?... Władcze słowo idzie!

Розпочати, не чекати, —
Герелиця мчить гнучка.
Чітко скрипок піччикато
Креше іскри козачка.
Вище, тонше і частіше
Струн торкання, рук удар.
Раптом — вибух. Раптом — тиша.
Звук розбивсь.

Розпався чар,
Розпався чар, лиш бубенцями
Ще продзвенів, і залелів, і зник...
Вилазить мляво диригент із ями,
І чути звичну шамотню музик,
Але на цьому не кінець, — на цьому
Початок подолання самоти,
Коли зумів ти в утворі чужому
Цілющу силу спільності знайти,
І відданість народові своєму,
І віру в люд, — простіщу за оту,
Якої ждеш, і прагнеш, і шукаєш,
Але її прекрасну простоту,
Як поміч в скруті, з вдячністю приймаєш.
Ледь-ледь хмільний від музики й думок,
Ти вибігаєш з крісел, ти виходиш
В негожу ніч, і обмокріла одіж
Тебе проймає дрожем до кісток,
Навальний вітер рве полу накидки, —
Ні затишку, ні проблеску ніде.
Хтось кличе? Так. Ти знаєш, — хто і звідки
На тебе кличе і на тебе жде...
Встають сонети, як провидці й свідки.
Зведись, поете! Владне слово йде!



ROZMYŚLANIA
W DZIEŃ WYJAZDU



ДУМИ В ДЕНЬ ВІДІЗДУ

ROZMYŚLANIA W DZIEŃ WYJAZDU

1825, 29 października, Odessa

Skąd mi tu żal niewczesny?...

A. Mickiewicz

Skąd mi tu żal niewczesny?... I co znaczy?
I skąd mi nagle dziś smucić się przyszło?
We mgle porannej, w lekkiej mgle majaczy.
Białe liceum, ogarnięte ciszą.

Chmiel bezsenności. I mgła bez ustanku.
Dziwne wędrówki, niespokojne łowy...
Błaszany dzwonkiem brzęknął koło ganku
Zniecierpliwiony tarantas pocztowy.

Rzeczy zabrano. Czas ustąpić komuś.
Nic nie zostało, najmniejsza pamiątka.
Jak nieprzytulnie w opuszczonym domu.
Tylko twój smutek włości się po kątach.

Jak mysz chroboce. Jak pożółkła trzcina,
Jak zapomniany papierek szeleści...
Tak się milczący dialog rozpoczyna
Zwątpień, domysłów i przeczuć bez treści.

Tak lód młodziutki drży nad taflą wody,
Tak się otrząsa myśl w rozpaczach pętach.
Tchnieniem odwagi, oddechem swobody
Dal cię objęła, przestrzeń nieobjęta.

Znajdziesz w niej wszystko. I drogę do sławy,
I do poznania ludzkich pragnień, marzeń —
Wskaże ci drogę do największej sprawy,
Tylko do kraju drogi ci nie wskaże.

1825, 29 жовтня, Одеса

Skąd mi tu żal niewczesny?...
Mickiewicz

Звідки виник жаль оцей невчасний?
Звідки виповз марний смуток цей?
Марить в ранку сутіні неясній
Тишею огорнутий ліцей.

Хміль безсоння. Мла тонка світанку,
Дальніх мандрів неспокійний час.
Дзвоником бляшаним біля ганку
Дзенькає поштовий тарантас.

Все готово. Винесено речі,
Кілька книг, рукописів сувій.
В непривітній хатній порожнечі
Шелестить, як миша, смуток твій.

Шелестить, як миша, чи як мжичка,
Як забутий зжовклий папірець.
Спогадів безмовна перекличка,
Сумнівів непевний рішенець.

Так льодок встеляє зшерхлі води,
Так бринить над глибом дум печаль.
Подувам відваги і свободи
Дихає, насовуючись, даль.

В ній — усе. Вона веде до слави,
До пізнання таїни людей,
До прозрінь грізних і величавих,
Тільки до вітчизни не веде.

Tylko do kraju i tylko do szczęścia
Nie poprowadzi ta droga wędrowca.
Jak wściekły wichur w okrętowym sprzęcie
Gwiżdże i jęczy jej dalekość obca.

Za wiele jeszcze dotąd nie domarzył
I nie docierpiał, nie dokochał do dna.
Za wiele jeszcze mrocznych korytarzy
Kryje wciąż w sobie jego dusza głodna.

Wiele krwi jeszcze, łez, inkaustu, potu
Na marne pójdzie lub i nie na marne,
Ale nie zniży odtąd swego lotu —
Uczyńić tego nie mógłby bezkarnie.

Jeszcze chwileczka — i za tarantasem
Żółty pył drogą jak pies się powlecze
I osłonięte przestrzenią i czasem
Odplyną ludzie i sprawy człowiecze.

Nie, to nie żal jest za kimś albo za czymś,
Żal niedorzeczny, który w ciebie wpłynął —
Dość już się młotać, zgadywać, tłumaczyć...
Rzuć w twarz im wiersz swój, jak drwinę bolesną!

Rzuć im wyzwanie, wszystko w wierszu domów —
A potem niechaj już zostaną sami...
Słyszysz? Przed drzwiami drzemiącego domu
Spóźniony pocztmistrz stuka obcasami.

Więc jednak nadszedł oto czas rozstania.
Odjeżdżasz. Znikną przyjaciół, wrogi.

Тільки до вітчизни і до щастя
Не веде мандрівника вона.
Наче вітер в корабельних снастях,
Свище й стогне в думках далина.

Забагато ще він недопріяв,
Недовистраждав, недолюбив,
Забагато темних чорторіїв
Він в душі до дна не просвітив.

Скільки крові, сліз, чорнила, поту
Буде ще немарно й марно лить,
Та свого присудженого льоту
Відтепер не знизить ні на мить.

Ще хвилина — й слід за тарантасом
Побреде одеський жовтий пил,
І заслониться і даллю, й часом
Місто, море, люди, суходіл.

Ні, не жаль за чимось чи за кимось —
Твій невчасний, недоречний жаль.
Не спиняйся, не згадуй, не затримуйсь,
Тільки вірш, глумливий вірш усталь!

Кинь його, як заклик до дуелі,
Кинь його, як свій навічний дар...
Під дверима сонної оселі
Чобітьми постукує поштар.

Ще хвилина, ще одна остання
В звичному притулку, в самоті.



Może ktoś przyjdzie w chwili pożegnania,
Ażeby życzyć ci szczęśliwej drogi?

A może nawet ktoś łezkę uroni,
Uśmiech ci rzuci lub słówko łaskawe...
Nie ma nikogo. Tylko wiatr pył goni
I w twarz ci miota szum fal i kurzawę.

Ulice, twarze — przemknie to zamiecią.
Twój żal niewczesny, gorycz niebywała...
I przemkną mgnieniem trzy dziesięciolecia.
I znów usłyszysz fal ogromny hałas.

Cóż, że uciekniesz od wściekłego morza?
Nie pozostawią cię fale swym losom
I do twojego śmiertelnego łoża
Sklócone szmery twych przeżyć doniosą.

Wsparty na łokciu, ze spoconym czołem,
Rzucasz szept drżący w oniemiałą ciszę:
— Przy płyn, o morze! Ciebie teraz wołam —
Dopóki jeszcze mogę cię usłyszeć!

Głoś nieśmiertelność wieczną ludzkiej sławy
Tam, w Petersburgu, i w cichym Tulczynie,
Na zbuntowanych ulicach Warszawy,
W stepach, gdzie człowiek za swą wolność ginie.

Може, хтось надійде на прощання
Побажати доброї путі.

Може, хтось, розстаючись, проронить
Хоч сльозу, хоч усміх, хоч слівце...
Анікого, тільки вітер гонить
Гуркіт хвиль і пилюгу в лице.

Ти забудеш вулиці й обличчя,
Жаль невчасний, непотрібний біль,
Та пролинуть три десятиріччя —
І почуєш знову гуркіт хвиль.

Відб'яжать від берега оцього
Ці ж вали, і на Босфор підуть,
І до ложа смертного твого
Шум життя останній донесуть.

Підведешся на стражденнім ложі,
Прошепочеш, тужно тремтячи:
— Я тебе іще почути можу, —
Припливи ж і звістку прокричи,

Прокричи про нескінченність слави
На Сенатській площі й в Тульчині,
На повсталих вулицях Варшави
І в степів огненній даліні,

Прокричи про спільний подвиг волі,
Прокричи, приплинувши звідтіль...
Ти, схрестивши руки похолоді,
Вслухався навіки в гуркіт хвиль.

Хтось притиснув польський давній шеляг
До очей задивлених мерця...
Хвиля йшла і вибухала в скелях.
Знов і знов. Без краю. Без кінця.

Powiedz o ludzkim bohaterstwie, męce,
Niech się dowiedzą o tym przyszłe wieki...
Stygna na piersi skrzyżowane ręce,
Leżysz, wsłuchany w morza szum daleki.

Kładzie dwa polskie miedziaki wytarte
Na jego oczach czyjaś ręka drżąca...
A fala w skały uderza uparcie.
Znów i od nowa. Bez kresu. Bez końca.





DWIE POSTACIE

✱

ДВІ ПОСТАТІ

Był czy też nie był taki dzień
 W tym rudym, rozpalonym mieście?
 To zadymione niebo wskrzeście,
 Gdzie kipią barwy, spływa cień,
 I nagle zgęszcza się mrok w górze,
 I miota się — a potem dym...
 Przystwór się zmienił w czarną burzę,
 Aż pękła chmura ponad nim
 I trysnął blask. A wtedy dumny
 Kamieniarz, ręką niby stal,
 Pomiedzy twierdzą chmur i fal
 Dwie promieniste wzniosł kolumny.
 Dom w górze na kształt orlich gniazd,
 Kolumny z miedzi pośród skały —
 I dwie postacie tam wkraczały,
 Jakby wkraczając w gęstwą gwiazd.

Na skale, w którą morze wali,
 Rycząc jak zwierzę spoza krat,
 Ci dwaj, co chcieli dźwignąć świat,
 Serca przed sobą otwierali.
 Piewcy srożących się żywiołów,
 Dumnych nadziei, marzeń, snów —
 Piewcy godności i honoru
 Tu się spotkali w wieczór ów.
 Patrzyli w dal nienasycenie,
 W brzemienney burzą, gęsty mrok,
 I ich jasnowidzący wzrok
 Zdawał się widzieć przeznaczenie;
 Długo rozmowę wiedli już —
 Ich słowa w dwugłos się stopiły —
 Tych słów nie złamię żadne siły.

Таке було чи ні — колись
В рудій розпеченій Одесі?
На задимілім піднебесі
Скипіли барви й розпливлись,
І тьма згромадилася в гори,
Метнулась тінь, загуснув дим,
Здритнувся простір неозорий,
Аж хмара тріснула над ним,
І бризнув блиск. У силі владній
Воздвиг звитяжний каменя
Між тверддю моря й тверддю хмар
Стовпи проміння простопадні.
Це стало домом. Це були
Колони міднокуті входу.
Між них у сяйво небозводу
Дві людські постаті ввійшли.

На голій кручі прибережній,
Над клекотінням глибини
В одвертій бесіді бентежній
Удвох спинилися вони, —
Співці свободної стихії,
І непокірної надії,
І честі гордої людей
Зійшлись над морем в вечір цей
І довго, й жадібно вдивлялись
У буревісну далечінь,
Неначе в блискавках прозрінь
Їм дальні роки розкривались;
І бесіду вони вели, —
Їх слово здружене злилося,
І не змогли це двоголося

Ni ołów ciszy, ni ryk burz,
 Gdyż wieczność złączy owe drogi,
 Które rozdzielił wtedy czas —
 O, bo on umie posiać trwogę
 I skazać na samotność nas!
 Nas, lecz nie ich. Ci się nie potkną,
 Ich nie omamią żadne błyski,
 Bo nie jest straszna im samotność,
 Skoro samotność jest we wszystkich.
 Dojrzeją, jak w kokonie głuchym,
 Skryte w niej, ciężkie ziarna słów —
 I w górę przedrą się, wybuchną,
 Dźwigną prawieczne warstwy snów
 I będzie światło. Tak to będzie,
 I zacnie wzywać, walczyć, przeć —
 I trwogę twoją precz odpędzi,
 Skruszy kłamiwych dzwonów miedź,
 Światłem się stanie, blaskiem stanie,
 I do najdalszej trafi mety:
 To serc najwyższe pojednanie,
 Najwyższy tryumf twój, poety!...

Tak oto razem tu stąpają
 Po ziemi tej, gdzie słony wiatr
 I wnęki czarnych skał zbierają
 Ich głos, ich szept i ich ślad.
 Lecz jeśli nawet gór tych głązy
 I lśniący się taurydzki brzeg
 Nie pamiętają, aby razem
 Mickiewicz tu z Puszkinem szedł —
 To już zostanie nie zatarty
 Ich wspólny ślad na setkach dróg
 I czeka na nich dom, otwarty
 Ręką wieczności dla nich dwóch.



Розбити бур тяжкі вали,
 Бо вічність ті шляхи сполучить,
 Які тодішній час розвів, —
 Він вмів роз'єднувати й мучить,
 І осамотнювати вмів.
 Але ні розпач, ані втеча
 Не звабить їх, не звалить їх,
 Бо самота — не порожнеча,
 Коли ця самота в усіх.
 Як в коконі глухим, досягне
 Громоподібне слово в ній,
 І гряне, й вибухне, і здвигне
 Правічні поклади надій,
 І стане світлом. Все це буде,
 Все це надійде і скричить,
 Протне шари мовчання й зблуди,
 Розтрощить лживих дзвонів мідь,
 І світлом стане, саявом стане
 На всі краї, на всі серця.
 Єднання серць — натхнення ждане,
 Високе торжество творця!..



І так вони удвох ступають
 По тій землі, де назавжди
 Приморські кручі зберігають
 Їх сум, їх шепіт, їх сліди.
 Нехай крізь ці таврійські доли
 По цих жовтавих берегах
 Міцкевич з Пушкіним ніколи
 У парі не верстали шлях,
 Але уже не розлучити
 Ні їх слідів, ні їх доріг
 У дім прийдешнього, розкритий
 Рукою вічності для них.

S P I S R Z E C Z Y

Wstęp	5
Pieśń o trzech nożach	8
Mazurek	16
Nad morzem	26
Improwizacja	30
Burza	40
Symfonia	46
Rozmyślania w dzień wyjazdu	60
Dwie postacie	68

З М І С Т

Пісня про три ножі	9
Мазурка	17
Над морем	27
Імпровізація	31
Буря	41
Симфонія	47
Думи в день від'їзду	61
Дві постаті	69

Państwowe Wydawnictwo „Iskry”, Warszawa 1962 r.
Nakład 5000+250. Ark. wyd. 2,8. Ark. druk. 4,75.
Papier druk. mat. chamois, III kl., 80 g, format
82 X 104 z fabryki P.W.P.W. Oddano do składania
w listopadzie 1961 r. Druk ukończono w marcu 1962 r.
Zakł. Graf. „Tamka”, W-wa, ul. Tamka 3. Zam. 2260/61

Cena zł 10.—

ISIRY

Cena zł 10.-



130 | 14

ISIRY